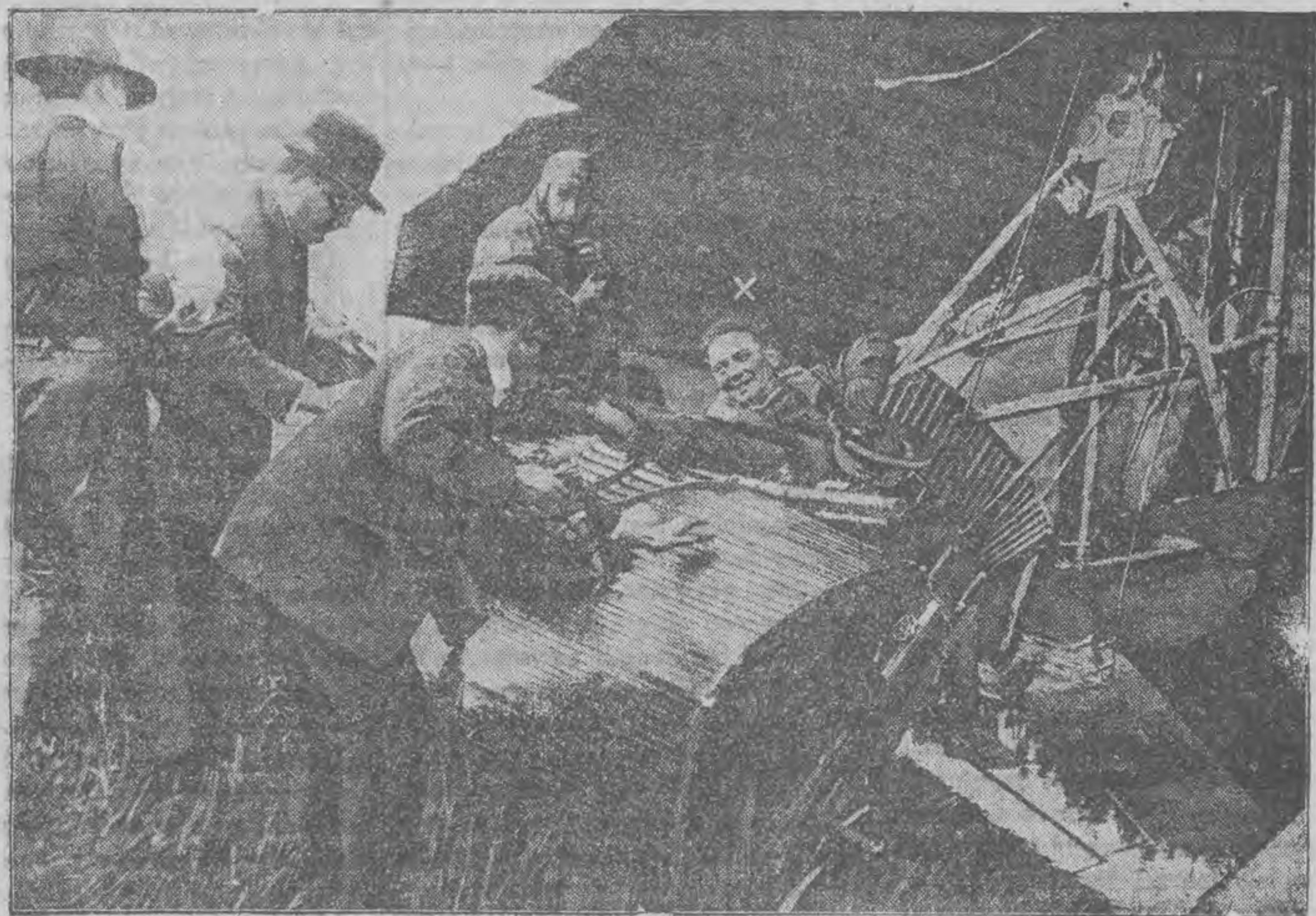
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, WTOREK 8 LIPCA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 154











Któż nie zna słynnego aktora niemieckiego, tak często widzianego w kinie—Aleksandra Moissi? Ożenił się on właśnie niedawno z równą mu popularnością aktorką Joanną Terwin, której podobiznę podajemy powyżej.

Na prawo od pięknej aktorki widzimy mniej miły obrazek, a mianowicie wyciąganie z pod gruzów aeroplanu lotnika francuskiego Pelletier d'Oisy (x), którego statek napowietrzny uległ katastrofie pod Szanhajem w Chinach.

Poniżej podajemy ciekawy moment z wiedeńskiego meczu footballowego Vienna—Waker, gdy bramkarz w wypadzie łapie w sposób nader ciekawy piłkę.

Inne sposoby „łapania" demonstrują dwie dalsze fotografje: w Berlinie odbywały się popisy policji, która wyćwiczyła się w dżiu-dzitsu, czyli japońskiej walce. Widzimy na zdjęciach dwa sposoby obezwładnienia przestępców, jeden przy pomocy przytknięcia laski do splotu nerwów w okolicy żołądka, drugi przez chwyt ręki, przy którym w razie próby ucieczki prowadzący lekkim naciśnięciem wyłamuje przestępcy rękę.

Gibraltar za Marokko.

Londyn, 7 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W związku z obecną sytuacją wewnętrzną w Hiszpanji staje się aktualnym problemem anglo-hiszpańskie porozumienie w sprawie wymiany Gibraltaru za Marokko.

W porozumieniu z królem hiszpańskim zamierza obecny dyktator gen. Primo de Rivera rozwiązać dwie kwestje polityczne, które dla Hiszpanji są sprawami pierwszorzędnej wagi.

Po pierwsze — zlikwiduje on powstanie w Marokko, a po drugie — uspokoi wzburzoną ludność Gibraltaru.

Będzie to dla rządu tem łatwiejsze do przeprowadzenia, ponieważ partja socjalistyczna oświadczyła się za oddaniem Marokka, gdyż budżet z chwilą rozpoczęcia wojny nie może być zrównoważony.

Ze źródła miarodajnego dowiadujemy się, iż rząd angielski wyraził już swą zgodę na powyższą zamianę.

E. S.

Dlaczego nie zaproszono nas na konferencję londyńską?

Polska byłaby gościem kłopotliwym

my powinniśmy się starać, by przestano nas uważać za klijenta Francji!

Zamieszanie i zaniepokojenie, jakie zapanowało w Paryżu z powodu programu londyńskiej konferencji, nie jest dość zrozumiałe dla szerokiego ogółu, który nie zna całkowitego i autentycznego tekstu noty, zapraszającej rządu angielskiego. Nota zawiera także szereg tematów które konferencja ma rozstrzygnąć i propozycję utrwalenia uchwał w protokóle, który podpiszą także przedstawiciele Niemiec. Tekst noty nie został urzędownie ogłoszony, tylko „Echo de Paris" podało wiadomość, że według projektu gabinetu angielskiego, 1) mocarstwa przyjmują plan rzeczoznawców, 2) konferencja wyznacza Niemcom termin dla wydania zarządzeń co do wykonania tego planu, 3) w dwa albo trzy tygodnie później muszą sprzymierzeni uchylić wszystkie finansowe i ekonomiczne sankce, wymierzone przeciwko Niemcom, 4) sprzymierzeni zobowiązują się nie stosować do Niemiec żadnych sankcji, chyba wrazie ciężkich przewinień z ich strony.

Tekst noty angielskiej, wręczony na Quai d'Orsay przez angielskiego ambasadora, wywołał tam wielkie zakłopotanie które odbiło się głośno **w obradach komisji spraw zagranicznych izby deputowanych.** Odniesiono tam wrażenie, że p. Herriot przywiózł z Chequers informacje które zupełnie inaczej brzmiały, niżeli nota angielska. P. Herriot był niezmiernie zadowolniony ze spotkania z Mac Donaldem i oświadczył nawet wyraźnie, że doszedł do zupełnego porozumienia z swoim angielskim kolegą. Albo więc nie dokładnie zrozumiał oświadczenia Mac Donalda, — z którym rozmawiał przez tłumacza, — albo też chciał wytworzyć nastrój optymistyczny we Francji, aby utorować drogę konferencji londyńskiej.

Nota angielska dowodzi w każdym razie, że Anglja zamierza iść dalej swoją drogą, i że gabinet Mac Donalda w żadnym razie nie udzieli Francji gwarancji, któreby ją zabezpieczyły przed nową napaścią niemiecką. Oprócz tego nota zapowiada przymusowe uchylenie sankcji, — i oddaje decyzję nie w ręce komisji reparacyjnej, gdzie Francja z Belgją stanowią czynnik decydujący, — ale jakiemuś nowemu organowi, w którym stosunek sił może być zupełnie inny.

Wobec wzburzenia, jakie zapanowało w politycznych kołach francuskich, rząd angielski poczuł się do obowiązku dania uspokajających wyjaśnień w tym duchu, że program konferencji jest jedynie propozycją, nad którą mocarstwa zaproszone będą jeszcze dyskutować. To wyjaśnienie nie zatrze z pewnością pierwszego wrażenia niepokoju, wywołanego, nietylko we Francji, przez tak silnie podkreśloną rozbieżność poglądów obu mocarstw zachodnich na taktykę wobec Niemiec.

Mimo tego niezbyt zachęcającego preludjum, konferencja londyńska odbędzie się w terminie wyznaczonym, albo może nieco później, jeżeli zgoda co do programu nie zostanie odrazu osiągnięta. Zaproszenia do udziału zostały wysłane jedynie do Francji, Włoch, Japonji, Belgji i Ameryki; podobno Dominja będą także wezwane, — co zapewni Anglji stanowczą przewagę. Pominięto natomiast małą ententę i Polskę, — chociaż jesteśmy bardzo mocno zainteresowani w problemacie rozbrojenia Niemiec i gwarancji pokojowych.

Ale nie zaproszono nas właśnie dlatego, jak można wnioskować z artykułu „Times'a", omawiającego tę sprawę. Organ City, który nawet gdy jest w opozycji do rządu otrzymuje swoje informacje z foreign-office, twierdzi, że rozważanie na konferencji paktu gwarancyjnego, a zwłaszcza rozszerzenie go poza granice Francji, skomplikowałoby narady — i uczyniło konferencję londyńską równie bezpłodną, jak była genueńska. Konferencja musi się zająć wyłącznie zagadnieniem reparacyjnem i rozstrzygnąć je w duchu planu ekspertów; chodzi bowiem przedewszystkiem o uporządkowanie gospodarczego życia Europy, co jest niemożliwe, dopóki tak wielki gospodarczy organizm, jak Niemcy, znajduje się poza nawiasem międzynarodowej organizacji.

Poglądy, wyrażone w artykule „Timesa" są zresztą zupełnie zgodne z polityką Anglji, którą można nazwać egoistyczną a nawet brutalną, — którą jednak trzeba brać w rachubę w każdej międzynarodowej kombinacji, jeżeli się ocenia stosunki międzynarodowe trzeźwo i realnie. Fakt że nas nie zaproszono na konferencję londyńską, nie jest oczywiście objawem specjalnej nieżyczliwości, dowodzi tylko, że bylibyśmy gościem nieco kłopotliwym i że w Londynie traktują nas zawsze jeszcze nie jako sprzymierzeńca, ale jako klijenta Francji, do czego nasza polityka zagraniczna od czasu p. Seydy, dostarczyła aż nadto pozorów. Temat to zbyt drażliwy, aby go szeroko omawiać. Można tylko wyrazić życzenie, aby pomijanie Polski przy roztrząsaniu najważniejszych zagadnień polityki europejskiej, nie utrwaliło się w dalszej praktyce i abyśmy nareszcie przestali być stroną przed areopagiem narodów, ale weszli w jego skład jako równouprawniony samodzielny uczestnik.

Z niezbadanych tajemnic Rosji.

Najoryginalniejszy strejk pod słońcem.

Strejkują neppmani rosyjscy, a bolszewicy nazywają to sabotażem.

Przyzwyczailiśmy się już do tego faktu, że z Rosji dochodzą nas ciągle niepokojące wieści. Od czasu „ustalenia się" sowieckiego regimu dołączyły się do zwykłych chorób społecznego organizmu które są tam w Rosji chlebem codziennym, jak wojna domowa, korupcja, prześladowania polityczne, głód, bezrobocie — jeszcze katastrofy przyrody, która jak gdyby pogodzić się nie może z panującym systemem. A więc choroby, epidemje, posucha i nieurodzaj stale towarzyszą stosunkom rosyjskim.

A jednak londyńskie „Times" przyniosły w ostatnich czasach szereg wiadomości, które przecież odbiegają od zwykłych hiobowych wieści, z Rosji ku nam płynących. A te wiadomości ująć możemy w krótką, lapidarną formułę: koniec neppmanów, samowolna likwidacja neppu.

Czytelnicy nasi wiedzą napewno, że twórcą neppu był sam Lenin, rozczarowany dotychczasowymi sukcesami bojującego komunizmu i opieszałością Europy w przygotowaniu rewolucji socjalnej. Nowość polegała na tem, że ulegalizowano potajemny handel i dopuszczono prywatny kapitał i prywatną inicjatywę do ratunku tonącego okrętu bolszewickiej gospodarki. W ten sposób powstała w Rosji nowa klasa ludzi, klasa „neppmanów"

Tak przyjaciele, jak i wrogowie tej radykalnej zmiany systemu gospodarki przewidywali niechybne niebezpieczeństwo płynące z dwuznacznych i niepewnych stosunków. Obok neppu istniała bowiem dalej gospodarka socjalistyczno-państwowa, a nepp był tylko tolerowanym, był niejako na łaskawym chlebie rozmaitych komisarzy. Słusznie więc przepowiadano, że ewentualne powodzenia neppmanów muszą mieć fatalne wprost następstwa dla panującego systemu, gdyż zademonstrują zupełną jego niedołężność Ale nędza była tak wielka, że musiano sięgnąć do tej obosiecznej broni i sypnąć głodującej ludności piaskiem iluzji.

A „nepp" tymczasowo się rozwijał, rósł i potężniał, tak, że wkrótce doszło do tego, że około 65 proc. całego handlu i przeważna część przemysłu znalazły się w ręku tych szczęśliwych „koncessjonarjuszy'. Zdobywał więc majątek, władzę i umiał tych darów odpowiednio używać Sklepy były otwarte, szerzył się przepych i blask, a nawet wyuzdanie wkroczyło trjumfalnie w „zakamarki" kabaretów, dotychczas nie czynnych. Rozumie się, że korupcja przybrała zastraszające wprost formy, o czem przekonać się można, gdy się czyta sprawozdania z procesów.

Wszystko to, można było jednak jeszcze wybaczyć, są to bowiem objawy z Rosji normalne, a bolszewizm zasadniczej zmiany tych stosunków nie przeprowadził. Jednej jednak rzeczy władcy Rosji neppmanom przebaczyć nie mogli, a mianowicie: powodzenia. Przedsiębiorstwa państwowe, prowadzone w duchu kolektywizmu pochłaniały ogromne fundusze, nie przynosząc żadnych prawie dochodów, podczas gdy przedsiębiorstwa prywatne rozwijały się doskonale.

I dlatego właśnie system „neppu" musiał zbankrutować. Okazano znowu wobec „neppmannów" silną rękę, zaczęto konfiskować majątki, aresztować i karać bez sądu, jednem słowem stosowano cały dostatecznie znany rejestr środków represyjnych wobec nowej klasy, która umiała skorzystać z wyników rewolucji.

Chodzi o to, by nastraszyć tych śmiałych argonautów, zatrzymać ich w pochodzie i zepchnąć do poziomu wydajności przedsiębiorstw państwowych.

Ale panowie z neppu nie chcą zrozumieć tej wskazówki, okazują się głuchy mi na wszelkie przestrogi i oto na akty teroru odpowiadają strejkiem. Likwidują sami swe przedsiębiorstwa, wycofują się z życia ekonomicznego i dobrowolnie opuszczają plac boju. Zdawałoby się więc że strejk ten ucieszy zwolenników państwowej gospodarki, wszak tym tanim sposobem pozbyli się nieprzyjemnych i niebezpiecznych konkurentów. Lecz o dziw nad dziwy! Dzieje się inaczej! Strejk neppmannów uważa się w Rosji za sabotaż, a w sferach rządowych rośnie zaniepokojenie i poważnie suszą swe głowy, by temu nieszczęściu w jaki kolwiek sposób zapobiec.

A korespondent „Timesów" p. Duranti rozumie dobrze rosyjskich dyktatorów. Wszak im Rosja zawdzięcza swój dobrobyt, stabilizację swej waluty, powrót do „normalnych" stosunków. Czy wszystko to miałoby się skończyć? Czy znowu trzeba będzie sięgnąć po maszynkę drukarską? Czy trzeba już opłakiwać koniec „czerwieńca" złotego?

Są więc dyktatorzy Rosji w wielkim kłopocie. Niemogą przecież zrezygnować ze swego socjalizmu, nie mogą na ołtarzu dobrobytu poświęcić doktryny, ale też nie mogą zerwać z „neppmannami" i pogrążyć znowu odrestaurowaną nieco gospodarkę w nędzę. Jak wybrną z tych trudności niedaleka okaże przyszłość.

KONFERENCJA KOLEJOWA ESTONJI, ŁOTWY I ROSJI.

Polska Agencja Telegraficzna.

Ryga, 7 lipca,

Obradująca tu 2-ga konferencja kolejowa Estonji, Łotwy i Rosji odbyła dniu 3 bm. swe pierwsze posiedzenie.

Wybrano już 4 komisje, które rozpoczęły prace.

Rozpaczliwy stan naszego życia politycznego.

Żalimy się niejednokrotnie na ten i ów objaw, wychodzący na powierzchnię życia politycznego. Nie dogadza nam usta wa, minister, rząd. Chcemy naprawy i szukamy winowajców — przeważnie na po wierzchni, gdy sięgnąć trzeba głębiej.

Opinja publiczna w Polsce jest jak histeryczna kobieta: wynosi na szczyty, by za chwilę strącić w przepaść. Wczorajszy zbawca dzisiaj jest szkodnikiem; jutro na zwisko jego utonie w niepamięci. Oczekujemy wszystkiego od innych — od ludzi, instytucji — i potępiamy ich za to, że niespełnili przesadnych naszych nadziei. Zapominawy natomiast o rzeczy za sadniczej: że sami jesteśmy cząstką nie rozerwalną społeczeństwa, która energją swoją dodaje mu siły, a biernością przy sparza balastu. Bardzo jest łatwo żądać wszystkiego od innych, a niczego od siebie.

W krótkim artykule trudno jest wyczerpać obszerny i zawiły temat. Ograniczymy się do dwu zasadniczych objawów Są nimi: choroba partji naszych i nasze go parlamentaryzmu.

Partje są narzędziami pracy zbiorowej, wykuwającemi przyszłość państwa w działaniu i walce. Tem są, a raczej tem być powinny. Winny być organizacją energji politycznej społeczeństwa we wszystkich jej świadomych celowych przejawach.

Partje nasze są narzędziami bardzo niedoskonałemi, Są raczej stadami, pospolitem ruszeniem, czasem spółkami politycznemi, nawet ekonomicznemi, bardzo rzadko organizacjami, udyscyplinowaną kooperacją ludzi dobrej, rozumnej, niezależnej woli. Nie mają własnego życia kulturalnego i etycznego, nie tworzą programów, nie pogłębiają ich drogą dyskusji, konfrontowania z opinją publiczną. Nie wychowują swoich zwolenników, nie tworzą idej ani własnego typu człowieka

Walki polityczne powinny być produktywne, winny toczyć się około określonych haseł. U nas walczący skupiają się przeważnie około osób, frazesów, za wiści. Partje żyją nie z własnych kapitałów, lecz ze swoich przeciwników. Poziom ich stoi znacznie poniżej europejskiego tak pod względem organizacji, jak i kultury.

Niski poziom parlamentaryzmu polskiego jest wypływem choroby, na którą zapadły partje. Przy dzisiejszej ordynacji wyborczej sejm jest ekspozyturą partji ściślej: ich zarządów. I tu możemy powiedzieć śmiało, bo zgodnie z oczywistą prawdą: sejm stoi poniżej prawdziwego poziomu twórczości polskiej. Najwybitniejsze polskie nazwiska z dziedziny nauki, sztuki, nieraz nawet i polityki pozostają poza sejmem. Sejm w przeważającej swej większości jest sejmem nieproduktywnej bezindywidualnej szarzyzny. Kwalifikacją niejednego polityka jest to, że nie zna się na niczem poza polityką, o której — o ile wyłączymy sztukę intrygowania utrącania i reklamowania się — również nie ma pojęcia. I dlatego, gdy parlament francuski miał Barresa, Painlevego niemiecki Neumanna, Liszta, angielski Webba, gdy w zachodniem życiu politycznem Aulard, Bougle, Bernard Shaw, Wells, odgrywają wybitną rolę, w polskim poza garoma wybitniejszymi przywódcami za siadają powiatowe — powiedzmy — wiel kości; a brak takich jak Balcer, Bobrzyński, Żeromski, gdyż miejsca, należące się im, zajmują koronne zera.

Wynikiem tego wszystkiego jest abdykacja sejmu ze swoich praw, zanik życia partyjnego i politycznego i wzrastająca apatja społeczeństwa.

Partjom i parlamentaryzmowi polskie mu trzeba zastrzyknąć nową krew. Dokonać tego musi — inteligencja.

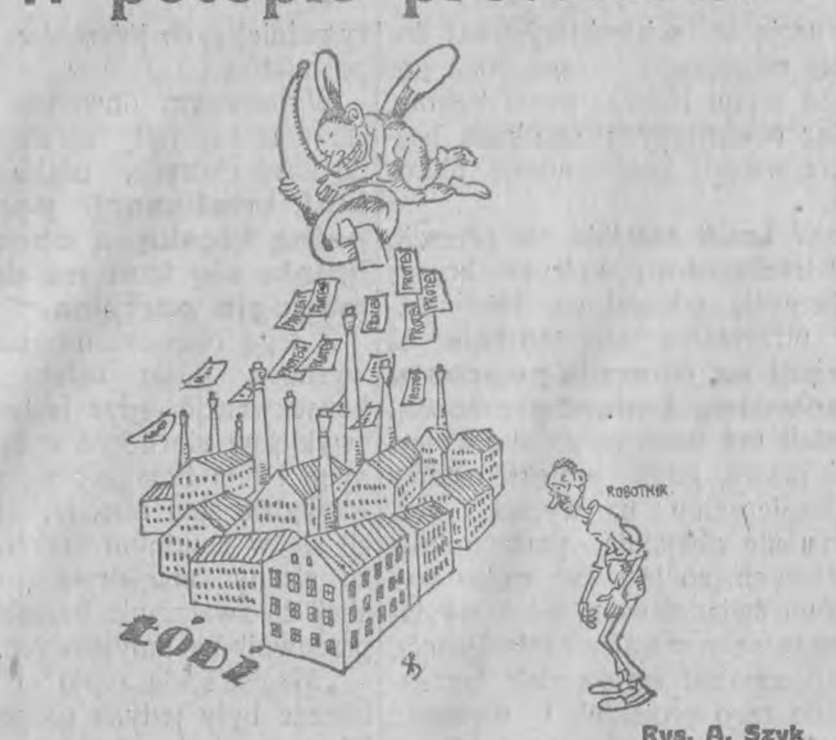
KATASTROFA AUTOMOBILOWA POD BERLINEM.

Berlin, 7 lipca.

Książę Salm, jeden z najbogatszych arystokratów niemieckich, padł ofiarą katastrofy automobilowej.

Automobil księcia wpadł pod pociąg pośpieszny, na torze kolejowym, gdyż rampa kolejowa źle funkcjonowała i, pomimo rozpaczliwych usiłowań dróżnika, nie opadła. Pociąg wjechał na automobil i książę Salm wraz z szoferem zginęli na miejscu.

W potopie protestów.



Rys. A. Szyk

Zgrzyty.

Religja uniwersalna.

Pewien profesor, o zgodę ogólną
Ludzkości całej dbając jaknajczulej,
Stworzyć religję proponuje wspólną,
By złączyć ludzi z grzesznej ziemskiej kuli.

Nim wejdzie w życie projekt marzyciela,
Jest wspólna wiara już ludzkiej hołoty,
Co jednak, zamiast łączyć ją, rozdziela —
Powszechnem bóstwem tem jest.. cielec złoty.

Sat.

Straszliwa kakafonja kolorów

uderza każdego przechodnia.

Niema chyba na kuli ziemskiej tak rażącego pod względem estetycznym miasta o półmiljonowej ludności, jak Łódź.

Dziwne zaiste czynić muszą wrażenie na cudzoziemca te wąskie, brudne, wypełnione wszelkiego rodzaju wyziewami uliczki z dwoma rzędami brudnych, pstrokatych, upstrzonych niezliczonemi ilościami szyldów ohydnych w kolorycie i rysunku domów.

Obok dużych czteropiętrowych budynków — malutkie drewniane domki, obok nowocześnie wykończonych domostw straszliwa kakofonja kolorów: fjoletowe pasy na bronzowem tle, czerwone obramowania, słowem krzycząca o pomstę dysharmonja kolorów.

A na tem tle potworne szyldy, o karykaturalnych rysunkach, krzyczących kolorach, krzywych i niekształtnych literach, upstrzone dziwolągami, symbolizującemi kult negowania estetyki.

Czas najwyższy, by sprawą tą zainteresowały się miarodajne czynniki komunalne i wypleniły te urągające estetyce „zabytki".

—at—

Źle się opiekuje Merkury swemi pupilami.

Przemysł złodziejski przeżywa również ciężki kryzys.

Stagnacja zatacza coraz szersze kręgi... Obecnie kryzys objął już przemysł złodziejski...

Widmo bankructwa zaciążyło nad rodem, znajdującym się pod patronatem Merkurego — boga kupców i złodziei...

Niema komu co ukraść... Na manufakturę złodzieje patrzeć nie chcą... Sprzedawali ją paserom na weksle, a weksle zaprotestowano im...

Jedną rzeczą, którą można obecnie ukraść to protesty, ale i te kradzieże nie opłacają się...

Wszyscy emigrują... Złodzieje też.. Boją się, iż w Łodzi nie doczekają się lepszych czasów...

A tak wierzyli, że wraz z stabilizacją waluty przyjdą złote czasy kradzieży kieszonkowych... Nadzieja zawiodła...

—pul.—



OLIMPIJSKA EKSPEDYCJA KOLARSKA.

W dniach najbliższych do Paryża wyrusza grupa dziewięciu kolarzy, którzy wobec całego świata reprezentować będą kolarstwo polskie. Nasi reprezentanci dzielą się na dwie grupy: szosowych i torowych.

W pierwszej — do ciężkiego wyścigu 180 klm. staną: Höchsman, Ilmanowicz, Krzemiński i O. Miller.

Na torze reprezentować nas będą prócz jedynego krakowianina sami warszawianie.

Największe szanse mają kolarze nasi w biegach drużynowych i na 50 klm. Najsłabiej obsadzony został bieg szosowy.

Olimpijskie zawody kolarskie odbędą się dn. 23 lipca na szosie i 26 lipca na torze. Po kilku dniach jeźdźcy polscy wezmą udział w zawodach o mistrzostwo świata, które odbędą się w Paryżu w początkach sierpnia.

Jako kierownik ekspedycji jedzie p. Harasimowicz, sekretarz związku oraz p. Tiehle, kapitan związkowy (prezes S. S. Unicn). Koszta prawie całej ekspedycji pokrywa związek kolarski.

P.K.I.O.subsydjuje kolarzy tylko w nieznacznej części.

Demoralizująca „pedagogika."

Kino Oświatowe ku zbudowaniu maluczkich wyświetla erotyczne i detektywne filmy.

Przed dwoma laty staraniem ówczesnego wydziału kultury i oświaty powstała w Łodzi placówka miejska, o nader potężnem znaczeniu pedagogicznem — miejskie kino oświatowe.

Po objęciu władzy przez nowy magistrat kino oświatowe zostało „czasowo" zamknięte...

Dopiero na skutek całego szeregu osób, kino oświatowe zostało uruchomione, przyczem magistrat uchwalił prowadzenie tej instytucji systemem „handlowym".

I do tego systemu zaczęto przystosowywać repertuar tego kina — zaczęto wyświetlać erotyczne dramaty, pikantne komedje, detektywne „szlagiery" — i oczywista kino to, zwolnione od podatków miejskich poczęło przynosić poważne zyski materjalne, a jednocześnie stało się szerzycielem niewłaściwych zwyczajów wśród maluczkich, którym wstęp do kina „oświatowego" nie był wzbraniany.

W ten sposób pod szyldem miejskich władz oświatowych szczepi się w duszę dzieci i młodzieży niewłaściwą szkołę życia.

Prezydjum magistratu winno wdrożyć w tej sprawie energiczne śledztwo, a ujawnieni sprawcy musza ponieść zasłużoną karę.

—paw—

Kupcy łódzcy urządzają ekspedycje na inkaso

i przywożą wszystko, czem chata bogata, choć gościom nierada.

Jednym z głównych zajęć łódzkich hurtowników włókienniczych i ich urzędników, są ekspedycje na prowincję na inkaso.

Wyprawy te, w większości wypadków bezskuteczne, mają jednak tę dobrą stronę, że zaznajomiły one kupców łódzkich z rynkiem prowincjonalnym, który dla wielu był terra incognita.

Przekonali się oni, że i tam na manufakturę przerzucili się krawcy, szewcy, fryzjerzy, modniarki, handlarze żelazem, kupcy kolonjalni i t. d. i wszyscy oni pod obuchem zastoju powrócili do zdradzonego poprzednio zawodu.

To też w większości wypadków dłużnicy tacy proponują zwrot resztek „włókienniczej przeszłości" a niejednokrotnie obecnie posiadane towary.

I oto zobowiązania, powstałe z tranzakcji towarami włókienniczemi regulowane są naczyniami emaljowanemi, obuwiem, skórą, galanterją, papierem, słowem wszystkiem, tylko nie gotówką — jest to bowiem jedyny towar, którego brak daje się wszędzie i wszystkim dotkliwie odczuwać.

—ll—

Przygoda łódzkiego kupca w Warszawie.

Co robi miłość, ta głupia miłość.

Aleje Ujazdowskie w Warszawie zaległ cichy, letni zmrok...

Drzewa szeptały jakieś dziwne opowieści, których nikt nie rozumie, ale czuje je i ogarnia duszą i sercem.

Na ławach siedzieli ludzie, którzy przyszli tu, by w poszumie drzew zapomnieć o dolegliwościach życia codziennego, o smutku, drzemiącym w sercach, o troskach i — o wszystkiem, co człowiek rad zapomina.

Do jednej z ławek podszedł wolnym krokiem p. L.K. stały mieszkaniec Łodzi, który przyjechał do Warszawy w sprawach handlowych.

Pan K. mimo, że jest kupcem i człowiekiem życiowo dojrzałym — w sprawach, wchodzących w zakres miłości jest bardzo naiwny.

Naiwność ta zgubiła właśnie p. K.

A było to tak:

Ujrzał na ławce, na której siadł znużony jakąś dość przystojną dziewoję.

A że wbrew ogólnym przypuszczeniom, kupiec łódzki posiada obok weksli protestowanych również i serce, pan K. poczuł „coś dziwnego" do młodej warszawianki.

Za wszelką cenę postanowił zawrzeć znajomość. Kilka zdań banalnych, parę uwag o pogodzie, Warszawie, miłości i stagnacji — znajomość zawarta.

Pan L. K. wdał się w sympatyczną rozmowę z dziewoją... Odpowiadała mu chętnie i przychylnie... Po niejakimś czasie warszawianka oświadczyła panu K., że musi odejść na chwilę w jakiejś sprawie. Niedługo wróci.

Poszła — i jak było do przewidzenia — nie wróciła.

Pan K. podczas długiego czekania zdołał skonstatować z przerażeniem, iż został przez „znajomą" okradziony na sumę 400 złotych, o czem doniósł policji.

—b—

Żebracy — to „forpoczta" złodziei mieszkaniowych.

Należy podjąć z nimi energiczną walkę.

Pora obecna, czas, kiedy wiele rodzin wyjeżdża na wywczasy letnie, jest doskonałą okazją dla złodziei, którzy, korzystając z tego, iż wiele mieszkań pozostało bez dozoru, starają się po swojemu wyzyskać tę dogodną dla nich okoliczność.

Jak złodziej poznaje, które mieszkanie jest opuszczone przez domowników, a które nie?...

Rzecz dla wytrawnego złodzieja nader prosta i nieprzedstawiająca dlań zbyt nich trudności dla sprawdzenia.

Żebracy, którzy krążą po domach, prosząc płaczliwym głosem o jałmużnę — oto forpoczty, wywiadowcy, badający teren pod przyszłą akcję właściwych złodziei.

Żebracy ci, chodząc tak od mieszkania do mieszkania badają, gdzie na pukanie, lub dzwonienie otrzymają odpowiedź, a gdzie nie.

W razie nieotwierania im drzwi, pukają coraz natarczywiej, a gdy to nie odnosi skutku, wówczas nie przedstawia już to dla nich wątpliwości, że mieszkanie „nadaje" się do operacji.

W ostatnich czasach można nawet zauważyć wzmożony ruch tych żebraków domokrążnych, wskazanem przeto by było, aby dozorcy domowi, na których ciąży wszakże pewna odpowiedzialność za bezpieczeństwo mienia lokatorów, ograniczali wstęp do domu tym włóczęgom.

—ab—



MOJE MINIATURY.

List do moich rodziców.

—o—

Kochani rodzice!

Właściwie nie wiem czy list ten wysyłam pod właściwym adresem. Próbowałem pisać list do Pana Boga, do pana prezydenta miasta Cynarskiego, do mojej niani, starej poczciwej Mańki, do Rockefellera, ale wszystkie moje listy pozostały bez odpowiedzi, jakkolwiek po drugiej stronie koperty napisałem dokładny adres nadawcy.

Było mi już tak źle na świecie, że napisałem błagalny list z prośbą o pomoc moralną do pierwszego - lepszego przechodnia na ulicy i rzuciłem list przez okno, ale ten, kto go podniósł, zajrzał tylko do koperty, czy niema tam dolarów lub przekazu pieniężnego i odrzucił mój list do rynsztoka.

Ponieważ nikt mnie nie chce wysłuchać pozostała mi tylko ostatnia deska ratunku: napisanie listu do was, kochani rodzice moi.

Pamiętacie mój krzyk, przeraźliwy płacz — gdym poraz pierwszy ujrzał światło dzienne na ulicy Przejazd 39?

Byłem czerwony od krzyku, a gruba akuszerka myślała, że mi niewygodnie w poduszce i kazała rozluźnić wstążeczki! Wcale nie z tego powodu płakałem! Już wtedy przeczuwałem, że życie jest ciężkie i że nieraz w czasach późniejszych będę żałował chwili niemowlęctwa, gdy się nic nie wie i o niczem się nie myśli.

Każdym drgnieniem głosu wołałem:

— Czego gapicie się na mnie?... Nie wiecie, kim będę?... Takim samym fabrykantem zmartwień jak wy! Dajcie mi spokój! Pocoście mnie sprowadzili tutaj?

A wam się zdawało, że niewygodnie mi leżeć w poduszce i rozluźnialiście coraz bardziej wstążki...

Pamiętacie, często w nocy budziłem się ze snu i płakałem głośno.

Wówczas dochodziła do mnie mama, całowała mnie w czoło i szeptała:

— Śpij, śpij, aaa, aaa... luli, luli... Śpij, syneczku, zrana pójdziemy na spacer, na słońce, zobaczysz, będzie ładnie... Śpij, aaa, aaa...

A ja płakałem, bo wiedziałem, że pewnego dnia już nikt mnie nie weźmie na spacer, nikt mi nie pokaże słońca, nikt mi nie powie, że będzie ładnie...

Potem byłem chory. Lekarz mówił, że ciężkie zapalenie płuc. Miałem wtedy siedem lat.

Nie chciałem pić gorzkiego lekarstwa Myślałem, że umrę, i nigdy już do was nie przyjdę.

Ale znowu przyszła mamusia i powiedziała mi:

— Kochany mój, wypij, zobaczysz jakie to dobre, nie rób nam zmartwienia...

Wyzdrowiejesz i znowu będzie wszystko dobrze...

Kto mógł wiedzieć, że mama mówi nieprawdę?

Wypiłem.

Bo myślałem, że mama wie, co mówi i że będzie dobrze... Miałem przecież dopiero siedem lat...

Ale dziś widzę, żeście mnie oszukali.

Tak!

Oszukaliście mnie! Nie gniewam się na was zato — bynajmniej — bo was tak samo oszukiwano, gdyście jeszcze o niczem nie mieli pojęcia!

Posyłaliście mnie codzień zrana do szkoły, mówiąc:

— Ucz się! Pamiętaj, bez nauki jest źle na świecie... Heniek, syn sąsiadki, nie chciał się uczyć i został fryzjerem...

Myślałem, że to okropnie jest zostać fryzjerem i wstawałem zimową porą o siódmej godzinie, przy lampce jadłem śniadanie i biegłem do szkoły.

Wczoraj goliłem się u niego... U syna naszej sąsiadki... Zrobił mi wielką łaskę — ogolił mnie bez pieniędzy... Powiedziałem mu, że jutro zapłacę...

Ludzie są źli, do ludzi nie miałem nigdy najmniejszego zaufania, ale do was, rodzice moi, zawsze odnosiłem się ze czcią i szacunkiem, bo myślałem, że macie dobro moje na względzie...

Gdybyście wiedzieli jak to strasznie zrozumieć, że nawet rodzice nigdy nie mówili prawdy o ludziach i o życiu, lecz przyrzekali złote góry, a potem zostawili mnie samego wśród miejskiego zgiełku, gdzie każda cegła czyha tylko, by spaść komuś na głowę.

Bardzo mi was żal i sądzę, że wszystkim rodzicom jest bardzo smutno, gdy pomyślą o losie swych dzieci, które po pewnym czasie dochodzą do wniosku, że stały się ofiarą obłudnego przywiązania rodzinnego.

Ale nie gniewam się na was.

Powiedzcie mi tylko, cóż mam robić gdy wstanę jutro zrana? Bawić się w piłkę, czy zejść na podwórko i grać w klasę czy poszukać starej niani i iść z nią na spacer pod drzewami?...

Bo ja doprawdy nie wiem, co się u was robi przez cały dzień...

Jesteście nierozsądnymi kupcami: sprowadzacie towar, z którym nie wiecie, co począć.

Jeżeli to wam nie przedstawia zbyt wielu trudności, odeślijcie mnie z powrotem, na tamten świat.

Zawsze ten sam

Bolski.

Inteligencja poza nawiasem społeczeństwa.

Fale kryzysu, które coraz silniej zalewać zaczynają nasze życie i grożą nam zatopieniem, ogarniają coraz większą liczbę miast.

Z dnia na dzień, z godziny na godzinę nieomal, zwiększa się z żywiołową, niczem nie hamowaną siłą — rzesza bezrobotnych i głodnych, która **według optymistycznych danych ministerstwa pracy wynosi 136.000 ludzi.**

W rzeczywistości sprawa ta przedstawia się znacznie gorzej, gdyż w **samej tylko Łodzi znajduje się około 70.000 włókniarzy bezrobotnych** t. j. takich których, fabryki są zamknięte lub którzy pracują 1 dzień w tygodniu.

Katastrofa zbliża się szybkiemi krokami i tylko radykalne środki zapobiec jej zdołają.

A wśród rzeszy bezrobotnych znajduje się grupa ludzi, o których społeczeństwo i rząd, zda się, zapomnieli zupełnie, a którzy wskutek tego znajdują się w stokroć gorszej, niż robotnicy sytuacji.

Mamy tu na myśli, oczywista, pracowników biurowych w zakładach włókienniczych i bankach, których redukcja również dotknęła w sposób niemiłosierny, a którzy obecnie **znaleźli się poprostu w matni bez wyjścia, zawieszeni między niebem a ziemią.**

Sytuację tę scharakteryzował dokładnie na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu łódzki poseł Kronig, mówiąc o okropnych skutkach bezrobocia wśród pracowników biurowych.

— W Łodzi znajduje się przeszło 4.000 inteligentów, którym kryzys w przemyśle odebrał zupełnie możność utrzymania się: **ludzie ci skazani są obecnie poprostu na powolną śmierć głodową.**

Zostali oni bowiem niejako wyjęci z pod prawa, gdyż projekt ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia nie obejmuje pracowników umysłowych, co jest aż nadto wymownem świadectwem, jakie wystawił sobie sejm w walce z inteligencją.

Rząd, zamiast wprowadzić korrektywę do tego projektu i naprawić krzywdę, wyrządzoną pracownikom intelektualnym—zaakceptował to posunięcie i dzięki temu jesteśmy świadkami rzeczy bardzo przykrych.

Faktem jest, że winę za ten stan rzeczy ponosi nietylko rząd i sejm, ale i ogół pracowników umysłowych, którzy **rozbici i zdziesiątkowani na partje i stronnictwa, nie potrafili zjednoczyć się w potężnym ruchu zawodowym, nie potrafili przeprowadzić swych przedstawicieli do sejmu i samorządów,** co umożliwiłoby im obronę swych najżywotniejszych interesów i realizację postulatów.

Wymownym dowodem zaś tego stanu rzeczy były ostatnie wybory do kasy chorych, podczas których **blok inteligencji poniósł zupełną klęskę a obecnie rozhulała się tam na dobre demagogja partyjna.**

Z tego rozproszkowania i rozbicia wysnuto, gdzie należy, właściwe konsekwencje, gdyż faktem jest, iż zwykliśmy się liczyć wyłącznie z silnymi i tem tłomaczy się w pewnym względzie stan obecny, który wyraził się w smutnym fakcie odmowy ze strony magistratu prowadzenia akcji dla zwalczania bezrobocia wśród pracowników umysłowych.

„Magistrackie zupki" i roboty publiczne były jedyną propozycją, na jaką magistrat potrafił się tutaj zdobyć.

Związki pracowników powinny rozpocząć szeroką i intensywną pracę: winny zwrócić się z apelem do pokrewnych im organizacji społecznych, oświatowych i kulturalnych.

Winny zwrócić się do rządu i ugrupowań radykalnych, reprezentujących interesy warstw pracujących.

Będzie to jednak możliwe dopiero po zreorganizowaniu związków pracowniczych, które muszą porzucić politykę partyjną i jąć się polityki twórczej, pozytywnej. **A. R.**



Szukaj, a znajdziesz.

Było to bardzo dawno, w tak zmierzchłej przeszłości, że ludzie nic nie wiedzieli o krachu jaki spółka łódzkich manufakturzystów, kiedy pewien mędrzec rzekł: „szukaj i znajdziesz".

Niewielu ludzi wiedziało, co to znaczy, ale na wszelki wypadek zastanawiali się, co to znaczy.

Praktycznie starał się zrealizować tę maksymę Djogenes, który począł z latarką szukać, aż ponoć znalazł...

Lecz nic z tego nie miał...

Inaczej jednak o wiele realniej zapatrywał się nato jeden z łódzkich podwójnych buchalterów p. G...

P. G. nosił się z zamiarami matrymonjalnemi — czasy coprawda były b. ciężkie, choć wesołe, każdy mianowicie komu proponowano kupno manufaktury śmiał się do rozpuku — ale serce nie sługa i na dobitek złego wybranka p. G. miała w posagu 2000 dolarów efektywnych.

2000 dolarów — to 240 dolarów procentu —a z tych 240 można założyć skład manu... tfu... towarów kolonjalnych, sklepik z wodą sodową i t. d.

Lecz na drodze ku małżeńskiemu rajowi leżał wielki cierń— oto gniazdko p. G. pozbawione było światła...

Pan G. począł szukać środków na zaradzenie złemu...

Szukał i znalazł... W sieni, w której znajdował się kawalerski pokoik p. G., było światło elektryczne...

Kawałek drutu — kilka tajemniczych zabiegów nocnych i w pokoju p. G. zajaśniało światło.

Ale gospodarz i mieszkaniodawca p. G. wytoczył mu sprawę, w wyniku której p. G. otrzymał na miesiąc bezpłatne mieszkanie bez oświetlenia. **NN. Ris.**

UKĄSZONA PRZEZ ŻMIJĘ.

W lesie w Gałkówku 33 letnia robotnica Aniela Dajewska ukąszoną została przez żmiję, otrzymawszy obrzęk lewej stopy.

Lekarz pogotowia odwiózł ją do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

ZAMACH SAMOBÓJCZY.

II komisarjat p. p. zawezwał telefonicznie pogotowie do 18 letniej Alfredy Olasińskiej, Marysińska 13, która w celu samobójczym w polu przy ul. N. Sikawskiej napiła się esencji octowej.

Lekarz pogotowia udzielił denatce pomocy poczem w karetce odwieziono ją w stanie osłabionym do szpitala przy ul. Drewnowskiej .

TĘPEM NARZĘDZIEM.

41 letni palacz Józef Stawiak, Częstochowska 18, uderzony został w polu w Retkini tępem narzędziem, otrzymawszy ranę tłuczoną w okolicy lewej czołowej.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy, a następnie odwiózł go w stanie osłabionym do szpitala przy ul Drewnowskiej.

NOŻEM.

28 letni Antoni Androsiak w podwórzu domu przy ulicy Piasecznej 17 ugodzony został nożem, otrzymawszy ranę ciętą lewego policzka.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy.

KOPNIĘTY PRZEZ KONIA.

24 letni woźnica Szmul Zylberman na rogu ulic Zachodniej i Zielonej został kopnięty przez konia, otrzymawczy 2 rany cięte prawej powieki.

Lekarz pogotowia udzielił ofierze własnej nieostrożności pomocy na ulicy.

Przerwany toast.

Baterja „Grubych Bert". — Nie zdążyła ucieszyć się ze swych strzałów. — Wykrył ją gen. Bourgecis.

Jeszcze teraz pojawiają się raz po raz w prasie artykuły oświetlające niektóre wypadki zwielkiej wojny, które w swoim czasie uważane były za niezwykłe, a nawet za cudowne. Do takich należało wykrycie natychmiastowe przez artylerję francuską pozycji „Grubych Bert", które w marcu 1918 roku obrzuciły Paryż nadzwyczajnemi wówczas pociskami. „Grube Berty" miały moralnie, a także faktycznie poprzeć atak niemiecki na Paryż lecz nie spełniły swego zadania. Zaraz bowiem po pierwszych pociskach, które wprowadziły obsługę baterji w znakomity humor i nawet podnieciły do zakropienia tego święta artylerji niemieckiej szampanem, poczęły baterje paryskie „szukać" swej groźnej współzawodniczki tak, że musiała zaprzestać ognia. Jak się to wówczas stało było dla niemców przykrą niespodzianką, którą dopiero teraz wyjśnia paryski „Temps".

Podstawę do tego artykułu tworzy broszura kpt. Waltera Kunsla, który w swojej broszurce opowiada, jak to „Grube Berty" ostrzeliwały Paryż z jednego z najwyższych pagórków koło Laon, jak najdokładniej ukryte, poza laskiem. Dnia 23 marca o godzinie 7-ej wieczorem padł pierwszy strzał, drugi w kwadrans później, a potem dalsze strzały w równomiernych odstępach czasu.

Kwestję stanowiło zapytanie, czy istotnie strzały te dosięgają Paryża. Dopiero po południu następnego dnia telefonowano z głównej kwatery niemieckiej: „Paryskie dzienniki przynoszą wiadomość o bombardowaniu Paryża przez wielkie armaty, strzelające z niewiadomej pozycji. Wśród oficerów i żołnierzy, obsługujących „Grubą Bertę", zapanowała wielka radość. Niemieccy oficerowie postanowili uczcić ten wypadek uroczystem śniadaniem.

Zaledwie jednak poraz drugi napełniono kieliszki, gdy nagle przed posterunkiem pada na 250 m. ciężki pocisk francuski, a za nim drugi już bliżej, bo na 100 m. tylko. Niemcy zrozumieli, że są odkryci, lecz mimo, iż tego spodziewali się ciągle, nie sądzili, że tak szybko nastąpi. Rozwiązanie tej zagadki podkreślonej przez wspomnianą broszurę Kunsla, przynosi dopiero teraz „Temps", stwierdzając, że tym, który wykrył i unieszkodliwił natychmiast „Grube Berty", był generał Bourgois, bedący obecnie senatorem. Oświadcza on teraz, że 23 marca 1918 r. w momencie pierwszych strzałów „Berty" znajdował się w podróży inspekcyjnej. Gdy przybył do głównej kwatery doniesiono mu o ostrzeliwaniu Paryża, wziął się natychmiast do roboty. Tego samego dnia, opierając się na meldunkach, że strzały mają swe źródło odległe o 120 kilometrów, podjął przygotowania i po południu dobrał się do tego źródła, które zaraz zamilkło.

Obecnie na podstawie niemieckiej broszury mógł gen. Bourgois sprawdzić trafność swych obliczeń. Po sześciu latach doczekał się uznania u nieprzyjaciół — niewielu jest takich szczęśliwych.

—XX—

Dziwna rozprawa w Srodzie.

Skazany z oskarżycielem poszli na obiad na plebanję.

W Środzie w Poznańskiem jest proboszcz, którym wskutek różnych historyjek zajmuje się od jakiegoś czasu poznański „Przegląd Poranny" nie wymieniając jego nazwiska. Ostatnio znów legendarny proboszcz był bohaterem procesu, a mianowicie skarżył on swego byłego przyjaciela p. Siewkowskiego o rozsiewanie o nim nieprzychylnych wieści.

W jednym z poprzednich bowiem procesów udowodniono, że Siewkowski sam rozgłaszał wieści o rzekomych stosunkach swej żony z ks. proboszczem (!).— Rozprawa toczyła się przy drzwiach otwartych i świadkowie potwierdzili zarzuty, czynione p. Siewkowskiemu. Siewkowski twierdzi, że był pijany i nie bronił się zbyt serjo, dopiero gdy zorjentował się, że grozi mu poważna kara, zmienił system obrony. Wyciągnął on z zanadrza plik aktów rzekomo go usprawiedliwiających i prosił o wykluczenie publiczności, gdyż publicznie swojej obrony wytoczyć nie może.

Wywołało to ogólne poruszenie, a ks. proboszcz wstawszy, zgłosił do sądu prośbę, aby nie karał Siewkowskiego surowo, bowiem chodzi mu tylko o formalne ukaranie, gdyż sam byłby procesu nie wytaczał, a zmusiła go do tego władza przełożona.

Sąd Siewkowskiego do głosu nie dopuścił, gdyż postępowanie dowodowe zostało już poprzednio zamknięte. Wyrok skazał Siewkowskiego na 1 rok więzienia co go wielce zdenerwowało.

Po chwili jednak widziano, jak Siewkowski wraz ze swym obrońcom zjadał smacznie obiad na plebanji w najlepszej zgodzie z oskarżycielem. Przypuszcza on widać, że wyrok proszcz w apelacji cofnie wniosek i kara go ominie.

Muzyka polska na występach w Paryżu.

Z okazji 8 Olimpjady w Paryżu, specjalna komisja z markizem de Poliganc na czele zorganizowała w „Theatre des Champs Elysses" międzynarodowy sezon sztuki, w którym wzięły już udział opery wiedeńska i amsterdamska, orkiestry symfoniczne angielska i belgijska, balety rosyjskie S. Djagilowa, oraz szereg wirtuozów wszelkich narodowości.

Ze strony polskiej zamierzano wystawić jedną lub dwie opery, oraz balet „Pan Twardowski". Jeździli w tym celu do Paryża dyrektor Młynarski, oraz p. L. Różycki, ale wszelkie próby porozumienia rozbiły się o brak pieniędzy, niezbędnych na wystawę, oraz transport i utrzymanie artystów.

Nie byliśmy atoli zupełnie w „olimpijskim" sezonie sztuki nieobecni, dzięki dwum artystom: Ignacemu Paderewskiemu i Józefowi Hoffmanowi.

Paderewski grał przy zapełnionej szczelnie sali i odniósł — jak zwykle — sukces szalony. Jest to pierwszy jego koncert w Paryżu w roku bieżącym. W roku zeszłym dał ich tu cztery. Zawsze dochód przeznacza na jakiś cel: czy na laboratorja francuskie, czy na przytułek dla weteranów muzyki, jak to miało miejsce obecnie.

Po skończonym koncercie urządzone mu olbrzymią owację, która przeniosła się nawet na ulicę, kiedy Paderewski odjeżdżał do hotelu.

Koncert Hoffmana odbył się 31 maja w tym samym teatrze i odniósł duży sukces. Obecnie pianista ten koncertuje w Anglji, poczem ma jeszcze wrócić do Paryża.

Jednocześnie z „olimpijską" serją od był się w innych salach szereg pierwszorzędnych koncertów, albowiem paryski „sezon" trwa w całej pełni. Więc kilka tygodni temu u Erard'a grał Zygmunt Dygas, którego talent stale mężnieje, u Gaveau brawurowy pianista Artur Rubinstein, a 20 bm. sławny w Paryżu i Nowym Yorku skrzypek Paweł Kochański (którego nie należy mieszać z Wacławem). Kochański nie gra z taką mocą jak Huberman, ale jest to skrzypek wytworny i subtelny. Połowę niemal swego programu wypełnił utworami Karola Szymanowskiego. Publiczność poznała kompozytora siedzącego w jednej z lóż i zgotowała za równo autorowi, jak i wirtuozowi serdeczną owację.

Dodajmy na koniec, że wspólnie z Marją Barrientos, śpiewaczką o dużej kulturze muzycznej i pięknym głosie, produkowała się niedawno w teatrze Pól Elizejskich sławna klawecynistka nasza, Wanda Landowska.

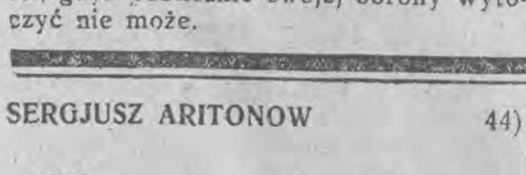
Sadysta z Hannoweru.

Przed paru dniami znaleziono w rzece Leine w Hannowerze ośm czaszek ludzkich oraz kości pochodzące od ośmiu osób. Okazało się, że były to kości ośmiu młodzieńców zamordowanych przez homoseksualistę i sadystę Hartmanna.

Hartmann po ukończeniu w roku 1915 szkoły ludowej, wstąpił do wojskowej szkoły podoficerskiej, ale wkrótce go stamtąd wyrzucono. Był potem terminatorem u ślusarza, ale i tam długo nie wytrwał. W roku 1919 siedział w więzieniu oskarżony o homoseksualizm. Wypuszczono go z więzienia, a wtedy przepadli bez śladu dwaj młodzieńcy, współoskarżeni w jego procesie. Oskarżono Hartmanna o morderstwo, ale znów się wykręcił. Wypuszczony na wolność, uprawiał nadal swe występki przeciw moralności, ale jednocześnie zasmakował i w morderstwach.

Znów parę razy był aresztowany i zawsze z braku dowodów wypuszczany na wolność. Oczywiście Hartmann jest typem patologicznym. Opowiada on o sobie, że uważa się za Wampira. Mięso i tłuszcz zabitych przez siebie ofiar Hartmann sprzedawał rzeźnikom!

SERGJUSZ ARITONOW 44)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

Sumarokow zgodził się chętnie na przejażdżkę jachtem, przypuszczając, że w trakcie wycieczki będzie się mógł rozmówić z Niurą. Nadzieje jego okazały się wszakże płonne. Niury nie zabrano, jemu zaś niewypadało o nią pytać.

Właściwie Wołkońskiego możnaby się zapytać — on już i tak wie o zainteresowaniu się Sumarokowa Niurą. Postarał się znaleźć chwilkę, by go się o to zapytać.

— Nie wiem, dlaczego jej nie zabrali — odparł Wołkoński.

— A jak dotychczas bywało?

— Zazwyczaj brali ją zawsze...

Niejednokrotnie próbował Sumarokow potem jeszcze zetknąć się z Niurą W tym celu zaczął niemal codziennie bywać w pałacu wielkoksiążęcym, zupełnie wszakże bezskutecznie. W żadnej wycieczce odtąd Niura nie brała udziału, ani spotkać jej nie można było pozatym. Z konieczności trzeba było każdorazowo emablować Irę. Wielki książę uznał częste wizyty Sumarokowa za konkury, porozumiał się z jego rodzicami i zanim Sumarokow się obejrzał, już był zaręczony z Irą. Czy pragnęli tego oboje — niewiadomo. Pewne było jedno, że wboec oficjalnego ogłoszenia zaręczyn przez „obustronnych" rodziców o cofnięciu nie mogło być mowy. Zresztą najbezpośredniej zainteresowani nie próbowali wcale oponować. Irze Sumarokow nawet się bardzo podobał, jemu zaś imponowało dostanie się do rodziny wielkoksiążęcej.

Zagadka nieobecności Niury wkrótce się wyjaśniła. Wielki książę Paweł bardzo kochał, coprawda, Niurę i traktował ją zupełnie narówni z Irą, gdy wszakże rozchodziło się o przeprowadzenie małżeństwa Iry z Sumarokowem, wolał usunąć Niurę z pola widzenia Sumarokowa, znając jego nadczułość na wdzięk niewieści.

Niura tymczasem w całej pełni korzystała z nieposiadanej dotychczas swobody. Bynajmniej nie wzięła sobie do serca usunięcia jej od wszelkich wspólnych spacerów i wycieczek, przeciwnie, była temu bardzo rada. Niebardzo wiedziała dlaczego nagle dano jej taką swobodę, było jej wszakże z nią tak dobrze, że poprostu wolała sobie nie łamać głowy nad tem, dlaczego, co i jak...

Pewnego dnia o ósmej rano przeszywający dzwonek telefonu wyrwał nagle Sumarokowa z objęć Morfeusza.

— Hallo! — krzyknął, zły, że go obudzono tak wcześnie ze smacznego snu.

— Ciekawa jestem, czy pan będzie równie zły, gdy pan usłyszy mój głos — zadźwięczał w tubie znajomy i bardzo miły głosik.

— Niura!? Co za niespodzianka! Dlaczego pani tyle czasu nie dawała znaku życia?

— To raczej ja o to powinnabym zapytać.

— Dałam przecież panu mój adres...

— Ja też raz byłem...

— Tak, i prosił pan listownie, abym wyszła... Ja coprawda, wtedy właśnie byłam w ogrodzie z książką („Nie wiedziałem, że lokaj to dla niej książka"), pomyślał Sumarokow). Gdy wyszłam przed furtkę, pana już nie było... Potem pan już więcej nie pisał...

— Wytłómaczę to pani wszystko przy najbliższem spotkaniu, które, marzę, by nastąpiło jaknajprędzej.

— Doskonale... Za godzinę oczekuję pana na rogu Wasiljewskoj nabiereżnoj i Dziewiątej linji...

— Stawię się niewątpliwie — rzekł Sumarokow — w głębi duszy mocno niezadowolony z tak wczesnego rendez-vous

— A więc: a bientot — rzekła Niura, wieszając słuchawkę.

Sumarokow stawił się punktualnie, nikogo wszakże na umówionem miejscu nie zastał. Dopiero, rozejrzawszy się dokoła, dojrzał zbliżającą się ku rogowi wzdłuż gmachu korpusu morskiego — szkoły oficerów marynarki — wysmukłą sylwetkę Niury. Nie była przecież sama. Towarzyszył jej pewien bardzo przystojny „gardemarin" — słuchacz owej szkoły. Gdy doszli do rogu, poczęli się żegnać bardzo czule, ostatecznie zaś pocałowali się, jak najbardziej zakochani. Potem gardemarin powrócił w kierunku swej uczelni. Niura żegnała go jeszcze przez chwilę, machając chusteczką, poczem odwróciła się i, ujrzawszy Sumarokowa pośpieszyła ku niemu.

— Czy nato mnie pani tu zawołała, żebym przyglądał się pani czułościom z owym gardemarinem? — zapytał z przekąsem, myśląc sobie, że po raz drugi już jest widzem dalekoidących czułości Niury, w których on sam jednak żadnego nie bierze udziału.

—Musiałam się przecież pożegnać przyzwoicie z tym ślicznym chłopcem, wyjeżdżającym na „dalnieje pławanje", gdzieś do Japonji... Ale, nie mówmy o nim... Wyjechał i skończone...

(D. c. n.).





O uruchomienie „Widzewskiej Manufaktury“.

Na czwartek zwołana została ostateczna konferencja.

Jak się „Express“ dowiaduje w czwartek dnia 10 b. m. zostanie zwołana konferencja w sprawie uruchomienia „Widzewskiej Manufaktury“.

W razie gdyby konferencja nie dała pozytywnych wyników, przedsięwzięte zostaną przez władzę kroki w kierunku przymusowego uruchomienia fabryki.

Główne wygrane

IV kl. Loterji Państwowej

1-szy dzień ciągnienia.

Zł. 4,000 Nr. 36650
Zł. 2,000 Nr. 37386
Zł. 1,000 Nr. 12861
Zł. 500 Nr. 28389
Zł. 250 Nr. 26228 37991 45573
Zł. 150 Nr. 14933
Zł. 125 Nr. 28223
Zł. 100 Nr. 6027 20334
Zł. 75 Nr. 3477 10458 29955
Zł. 60 Nr. 6506 7361 20314 21257 33419 40822

———:o:———

Na[illegible] gotówki w Ameryce.

Nowy Jork, 7 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Płynność gotówkowa, którą do tej pory najbardziej odczuwano w Nowym Jorku, opanowuje obecnie całe życie gospodarcze. Pod naporem nadmiernego napływu pieniądza, banki, które do tej pory trzymały się niezmiennie stopy procentowej w wysokości 4 i pół, zdecydowały się w ślad za bankami nowojorskimi obniżyć stopę procentową.

Obecnie dwanaście wielkich banków w Nowym Jorku i Bostonie pobierają 3 i pół proc., podczas gdy w całym szeregu miast stopa ta jeszcze wynosi 4 proc.

W najbliższym jednak czasie i pozostałe banki zmniejszą stopę procentową. Zniżenie jej poniżej 3 proc. nie jest narazie spodziewane, ponieważ rolnicy swoje kapitały na kilka miesięcy ulokują w produkcji rolnej.

Finansjera amerykańska, a zwłaszcza finansiści Nowego Jorku podejmują cały szereg tranzakcji, które mają na celu ulokowanie na dłuższe terminy gotówki. Nie ma mowy, aby kapitaliści amerykańscy lokowali swą gotówkę w Europie, gdyż są oni zdania, iż państwa europejskie swój handel zagraniczny finansować mogą własnemi środkami. Dr. L. Kirkien.

Serum ochronne przeciwko gruźlicy

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Paryż, 8 lipca.

W wielkim artykule wstępnym „L'Oeuvre“ donosi o wynalazku słynnego dr. Calmette, dyrektora instytutu Pasteura w Paryżu, który odkrył najzupełniej skuteczne szczepienie tuberkuliczne.

Szczepionki te otrzymywane są ze sztucznej hodowli mikrobów tuberkulicznych w serjach nieprzerwanych.

Dr. Calmette w ciągu 13 lat wyhodował 230 sukcesywnych kolonji mikrobów, poczem bakcyle stały się same przez się nieszkodliwe, a zaszczepione do organizmów zwierzęcych i ludzkich wytwarzają tam pewne ciała uodparniające najzupełniej organizm na działanie bakterji tuberkulicznych.

Szczepienie odbywa się drogą zastrzyków międzyżylnych.

Dr. Calmette robił zastrzyki ochronne nawet noworodkom i we wszystkich wypadkach (217) zabieg udał się doskonale.

Sytuacja polityczna we Włoszech.

—::—

Lewica włoska konsoliduje się.

Dąży ona do obalenia rządu Mussoliniego i stworzenia lewicowego gabinetu z Turatim na czele.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Rzym, 8 lipca.

Opozycja wobec rządu Mussoliniego coraz bardziej się konsoliduje. Do polityki włoskiej wkracza nowe pojęcie: kartelu lewicy.

W skład kartelu tego wchodzą demokraci, liberałowie lewicowi, ludowcy katoliccy, socjaliści maksymaliści, socjaliści zjednoczeni oraz grupa republikanów.

„Il Piccolo“ ogłasza wywiad z posłem Turattim, przywódcą socjalistów zjednoczonych, który rozwinął wobec faszystowskiego dziennikarza swój całkowity program polityczny.

Do wywiadu dodaje „Il Piccolo“ sensacyjną wiadomość, jakoby porozumienie pomiędzy stronnictwami lewicy w sprawie nowego rządu zostało zupełnie osiągnięte. W razie obalenia Mussoliniego prezydenturę ministrów objąłby Turatti (Zj. socjal.), sprawy wewnętrzne Don Sturzo (Popul.) i sprawy zagraniczne Nitti (Demokr.).

Prasa faszystowska donosi z oburzeniem o tym projektowanym składzie rządu, oświadczając jednocześnie, iż stronnictwa lewicy połączone są z sobą wyłącznie węzłami negatywnemi, nie mają zaś żadnych podstaw pozytywnych.

Faza polemiki minęła, ataki trwają nadal.

Polska Agencja Telegraficzna.

Rzym, 8 lipca.

Określając obecną sytuację, można stwierdzić, że chociaż najostrzejsza faza polemiczna minęła, jednak ostre wzajemne ataki trwają nadal.

Skrajna prasa faszystowska rzuca pogróżki pod adresem opozycji, przypuszczając nieistniejące już dziś niebezpieczeństwo komunizmu, dla Włoch, oraz licytując się ilością poległych podczas walk poprzedzających marsz na Rzym. Opozycja podkreśla gwałty, które mają miejsce i teraz na prowincji, domagając się represji i energicznej akcji ze strony policji. W kołach, nienależących do partji, daje się odczuwać widoczne zmęczenie oraz chęć osiągnięcia spokoju.

Pogłoski o pochowaniu trupa.

Polska Agencja Telegraficzna.

Rzym, 8 lipca.

Polemika między opozycją a dziennikami faszystowskimi trwa w dalszym ciągu. Głównym tematem jest sprawa nieodnalezienia trupa Matteotiego. Pogłoski o pochowaniu zamordowanego na jednym z cmentarzy rzymskich powtarzają się.

Nagroda za wykrycie zwłok.

Polska Agencja Telegraficzna.

Rzym, 8 lipca.

Partja socjalistyczna przeznaczyła 125 tysięcy lirów nagrody za wskazanie miejsca ukrycia zwłok Matteottiego.

Przyjazd Mac Donalda do do Paryża

w sprawie załatwienia nieporozumienia.

Paryż, 8 lipca.

Premjer angielski, Mac Donald, przybędzie do Paryża dziś we wtorek o godz. 4-ej popołudniu, celem osobistego załatwienia nieporozumienia francusko-angielskiego. Z dobrego źródła podają, że Mac Donald przybywa do Paryża z inicjatywy Herriota. Premjerowi angielskiemu towarzyszyć będzie stały podsekretarz stanu w Foreign Office sir Edward Crove.

Ta zupełnie niepodziewana wiadomość o podróży premjera angielskiego i kierownika prac Foreign Office, odpowiedzialnego za rozesłanie znanego zaproszenia londyńskiego, wywarła w tutejszych kołach politycznych bardzo wielkie wrażenie.

Dziś popołudniu odbył p. Herriot narady na Quai d'Orsay z temi samemi osobistościami, z któremi już się naradzał we czwartek. Omawiano notę francuską, która ma być wysłaną do ambasadorów francuskich z wyjaśnieniem stanowiska Francji wobec zjazdu ljońskiego. Z dobrego źródła donoszą, że to nota cyrkularna będzie wysłana dopiero po rozmowie Mac Donalda z Herriotem. Jest jeszcze możliwe, iż kilka punktów tej noty po rozmowie obu premjerów ulegnie zmianie.

Widmo wojny domowej we Francji.

Klerykałowie katoliccy w Alzacji nawołują do zbrojnego oporu przeciwko Francji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Paryż, 8 lipca.

Nadchodzące z Alzacji wiadomości są coraz bardziej niepokojące. Według doniesień „Quitidien“ zanosi się na bardzo poważną wojnę domową, w której przeciwnikami rządu francuskiego są klerykałowie katoliccy.

Zarzewiem nieporozumienia jest wniesienie pod obrady senatu francuskiego prawa o rozciągnięciu na Alzację ustawy o rozdziale kościoła od państwa.

Cała prasa klerykalna nawołuje ludność do zbrojnego oporu wobec Francji.

Sytuacja staje się z dnia na dzień bardziej poważna. I. A.

Rokowania polsko-niemieckie w Wiedniu.

Wiedeń, 7 lipca.

Ponieważ rokowania polsko - niemieckie w sprawie opozycji zostały z powodu opornego stanowiska delegacji niemieckiej przerwane i nie osiągnięto porozumienia, przeto sprawy, które były przed miotem rokowań, będą załatwione w drodze orzeczenia przewodniczącego śląskiej komisji rozjemczej prof. Kaeckenbeck. Krążą pogłoski, że orzeczenie to zostanie wydane już we czwartek.

„Neue Freie Presse“ podaje, że to orzeczenie rozumiecze nie będzie miało charakteru ostatecznego i prof. Kaeckenbeck zamierza zaproponować stronom ponowne nawiązanie rokowań.

Regent Etjopji w Londynie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Londyn, 8 lipca.

Wczoraj popołudniu przybył tutaj ks. Etjopji Ras Tafari.

Książę przejechał przez kanał La Manche na pokładzie angielskiego krążownika w towarzystwie czterech kontrtorpedowców.

Przyjechał do Londynu pociągiem specjalnym. E. S.

Warszawa, d. 8 lipca

Notowania oficjalne.

GOTÓWKA.

Dolary 5,18 i pół

CZEKI.

Belgja 23,50
Holandja 195,75
Londyn 22,48
Nowy York 5,18 i pół
Paryż 26,70
Praga 15,20
Szwajcarja 92,58
Wiedeń 7,21 i pół
Włochy 22,14
Miljonówka 0,53—0,55
Bony złote 0,76—0,78
Pożyczka 8-io proc. 7,10—7,20
Pożyczka dolar. 2,45
Tendencja bez miany.

Akcje.

Bank Handlowy 5,85—5,75—5,90
Bank dla H. i P. 1,60—1,85
Bank Kredytowy 0,90—1
Bank Przem. W. 0,35—0,37
Bank Zachodni 1,90—1,85
Bank Zw. Spółek 4,30
Bank Zw. Ziemian 0,30
Kijewski 0,24—0,22—0,24
Zgierz 2,50—2,80—2,70
Elektryczność 1,85
Siła i światło 0,46—0,45
Chodorów 4,24
Czersk 0,55—0,65—0,60
Częstocice 1,90—2,20—2
Gosławice 1,80—2,10—2
Michałów 0,55
Firlej 0,45—0,40
Łazy 1,14—1,15
Przemysł Leśny 0,25—0,30
Węgiel 3,85—3,75(1) 3,90(3) 4,10 (dr
Nobel 1,52—1,50
Rylscy 0,19—0,20
Nafta 0,40
Cegielski 0,61—0,57—0,58
Fitzner 4,25
Lilpop 0,54—0,56—0,55
Modrzejów 5,50—5,40(3)
Ortwein 0,29
Konopie 0,67—0,65
Ostrowiec 6,50—6,90—6,70
Parowozy 0,33—0,31—0,32
Rohn 0,35 (5 i 6 em.) tak samo
Rudzki 1,30—1,25
Ursus 1,10
Zieleniewski 8
Zawiercie 34—32—33,25
Żyrardów 58—55,50
Borkowski 0,56—0,54—0,55
Żegluga 0,24
Haberbusch 4,90
Korek 0,22
Spirytus 1,60
Wulkan 2,06—3
Ostrowiec 1,30—1,70—1,50
Tendencja nieco słabsza.

ŚMIERĆ SYNA PREZYDENTA COOLIDGE'A.

Polska Agencja Telegraficzna.

Waszyngton, 8 lipca.

Syn prezydenta Coolidge'a zmarł wskutek zakażenia krwi.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str.4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika“, Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak